OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 31 grudnia 1936 r. Nr. 365

Druga katastrofa lotnicza

Samolot pasażerski strzaskany — 2 osoby zabite —6 rannych

Jak donosiliśmy, samolot P. L. L. „Lot", który odleciał ze Lwowa o godz. 10.05, uległ wypadkowi w okolicy stacji kolejowej Susiec między Rawą Ruską i Zawadą, przy czym dwaj pasażerowie Łoś i Zimmerman ponieśli śmierć.

Załoga w składzie pilota Mieczysława Jonikasa oraz radiomechanika Józefa Fronca i pasażerowie inż. Stanisław Krzyczkowski, wicedyrektor P. L. L. „Lot" oraz Stefan Ryniewicz, konsul R. P. w Rydze, zostali ranni.

Pasażerowie: Alfreda Łyczkowska z Warszawy i Lubomir Kulczycki, urzędnik PKO odnieśli lekkie kontuzje, pozostali zaś pasażerowie: Laura Chmielińska, żona urzędnika M. S. Z., dr. Tadeusz Piszczakowski, urzędnik M.S.Z., Józef Sieradzki, adwokat, i dr. Henryk Straszewski, urzędnik Min. Przem. i Handlu — kontynuują podróż koleją.

Ranni zostali przewiezieni do szpitala w Tomaszowie Lubelskim, gdzie udzielono im pierwszej pomocy. Przyczyna wypadku dotychczas nie została ustalona. Dla zbadania wypadku wyjechała z Warszawy komisja w składzie przedstawicieli władz państwowych, P. L. L. „Lot" i biura kontroli statków powietrznych.

Razem z komisją wyjechał do Tomaszowa Lubelskiego znany chirurg, dr. Levitoux. Dokładne przyczyny wypadku podane zostaną do wiadomości publicznej po ustaleniu ich przez komisję.

Na razie posiadane informacje o okolicznościach wypadku przedstawiają się następująco: Z powodu złych warunków atmosferycznych na trasie, start samolotu ze Lwowa, który miał nastąpić o godz. 8.30 rano, został opóźniony o półtorej godziny.

Samolot wystartował po otrzymaniu z Warszawy danych meteorologicznych o poprawie pogody, w którym to czasie dokonały normalnych przelotów samoloty na innych liniach, m. in. na linii Warszawa — Lwów — Bukareszt.

Samolot utrzymywał łączność radiową z lwowskim portem lotniczym, przy czym ostatnia depesza, nadana o g. 10.29 donosiła o obmarzaniu steru.

Istnieje zatem prawdopodobieństwo, iż przyczyną wypadku mogło być obmarzanie maszyny.

Porwanie córki milionera

NOWY JORK, — W m. Tacona (stan Waszyngton) zamaskowany bandyta wtargnął do pałacu milionera Williama Mattsona, sterroryzował służbę rewolwerem i porwał na motorówce 10-letnią córkę milionera.

Bandyta pozostawił w ogrodzie kartkę z żądaniem okupu w wysokości 18 tys. dolarów.

Trupy na powierzchni morza

Ataki na froncie madryckim

GIBRALTAR. Korespondent Reutera donosi, że pasażerowie parowca „Orontes" po przybyciu do Gibraltaru oświadczyli, że w pobliżu Kartageny widzie li wielką ilość trupów, pływających na powierzchni morza.

MADRYT. Według komunikatu oficjalnego Komitetu Obrony Madrytu, atak powstańców rozpoczęty na całej rozciągłości frontu madryckiego, został odparty.

Powstańcy swe główne siły skierowali na odcinek Casa del Campo, przypuszczając kilka po sobie następujących ataków.

Udało im się chwilowo zająć miejscowość Cuesta de las Perdices na drodze do La Coruny. Wojska rządowe, które kontratakowały, zmusiły nieprzyjaciela do wycofania się.

Po zachodzie słońca droga do La Coruny została całkowicie oczyszczona z nieprzyjaciela, a wszystkie połączenia komunikacyjne z Aravaca, Pozuelo i Humera zostały przywrócone. Straty nieprzyjaciela są bardzo znaczne. Wojska rządowe zdobyły 20 czołgów.

Na odcinku Usera wojska rządowe atakiem na bagnety zdobyły pozycje powstańców pomiędzy Villa Verde a Getafe.

Na froncie Guadalajara odebrano powstańcom miejscowość Alaminos i Sallices.

Stan zdrowia Papieża

budzi zaniepokojenie

RZYM. Agencja Stefani donosi: Papież znajduje się pod najściślejszą obserwacją lekarzy, którzy odwiedzają go po kilka razy dziennie. Ostre bóle wywołane przez żylaki w nodze wywołują bezsenność.

Nie ustąpiły również dotychczas objawy zakłócenia obiegu krwi. Ojciec Święty znosi cierpienia z wytrwałością i wzruszającą rezygnacją, zachowując całkowity spokój i jasność umysłu, a w chwilach gdy bóle są lżejsze zajmuje się bieżącymi sprawami Stolicy Apostolskiej.

Papież chciał nawet wstać z łóżka i zasiąść przy biurku. Wczoraj po rozmowie z sekretarzem stanu kard. Pacellim, Papież przyjął kardynała Fumasoni Biondi i konferował z nim o sprawach kongregacji de propaganda fide.

Ambasada ang. opuszcza Madryt

LONDYN. Przeniesienie ambasady W. Brytanii z Madrytu do Walencji na wyraźny rozkaz z Londynu jest motywowane trudnościami, z jakimi spotykali się dyplomaci angielscy, pragnący poinformować swój rząd o zamiarach i decyzjach rządu hiszpańskiego, któ ry przeniósł się, jak wiadomo, do Walencji.

Przeniesienie ambasady ma być dokonane najpóźniej w dniu jutrzejszym.

Kanclerz Hitler postawi warunki

w odpowiedzi na apel Londynu i Paryża

LONDYN. W Londynie oczekują z wielkim zainteresowaniem odpowiedzi Niemiec i Włoch na ostatnią notę Wielkiej Brytanii i Francji.

Wyrażana jest przy tym nadzieja, że odpowiedź Niemiec nastąpi w ciągu najbliższych 48 godzin. Prasa angielska z naciskiem podkreśla, że zarówno Wielka Brytania, jak i Francja nie mają najmniejszego zamiaru zaniechania obecnej polityki nieinterwencji.

Prasa wieczorna zaprzecza wiadomościom, które ukazały się za granicą, jakoby Anglia i Francja poczyniły Niemcom obietnice ustępstw gospodarczych w zamian za przychylną odpowiedź.

Dzienniki wyrażają nadzieję, że Niemcy i Włochy będą mogły pójść za przykładem Polski, która oficjalnie zabroniła ochotnikom zaciągania się do wojsk którejkolwiek ze stron walczących w Hiszpanii.

Korespondent berliński „Evening Standart" dowiaduje się, że odpowiedź kanclerza Hitlera na apel brytyjsko - francuski wyrażać ma zgodę pod pewnymi jednak warunkami.

Kanclerz Niemiec ma być gotów do współpracy Niemiec na rzecz rozejmu w hiszpańskiej wojnie domowej i zatrzymania napływu obcych ochotników do Hiszpanii, o ile Francja i Wielka Brytania udzielą gwarancji całkowitego zaprzestania interwencji w Hiszpanii ze strony Sowietów.

RZYM. Koła półurzędowe informują, że nota francusko-angielska w sprawie Hiszpanii jest przedmiotem badania ze strony włoskich sfer miarodajnych.

Nie należy przewidywać, by odpowiedź włoska udzielona została Francji i Anglii w najbliższych dniach.

Pakt wieczystej przyjaźni

ma zawrzeć Jugosławia z Bułgarią

PARYŻ. — Korespondent Havasa w Białogrodzie donosi, że w kołach dobrze poinformowanych mówi się od dłuższego czasu o ewentualnym zawarciu paktu wieczystej przyjaźni między Jugosławią a Bułgarią.

Pakt ten, który byłby ukoronowaniem stopniowego zbliżenia, osiągniętego między obu krajami od 1934 r. był podobno przedmiotem rozmów, przeprowadzonych w końcu października przez premiera Stojadinowicza z królem Borysem.

Koła urzędowe twierdzą, że dotychczas nic konkretnego w tej sprawie nie zostało zrobione. Odnosi się jednak wrażenie, że zarówno w Bułgarii, jak i Jugosławii opinia publiczna zapatruje się przychylnie na myśl uświęcenia przez podobny układ dobrych stosunków, łączących kraje.

Korespondent Havasa dowiaduje się, że rząd jugosłowiański przedłożył już w drodze dyplomatycznej ten projekt rządom Małej Ententy i Ententy Bałkańskiej. Praga, Ankara miały zatwierdzić projekt bez żadnych zastrzeżeń, natomiast Bukareszt, a zwłaszcza Ateny, zgłosiły pewne zastrzeżenia, podyktowane specjalnymi interesami tych państw. Zastrzeżenia te jednak nie mają jakoby poważniejszego charakteru.

Wyrok na brata Kiepury

za obrazę władz administracyjnych

W Sądzie Okręgowym we Lwowie jako odwoławczym odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko Władysławowi Ladis-Kiepurze, znanemu śpiewakowi, który został przez Sąd Grodzki zaocznie skazany swego czasu na 50 zł. grzywny za to, że przybywszy do Lwowa w nocy z 13 na 14 września b. r. w czasie próby ataku lotniczego i nie znalazłszy na dworcu taksówki, wyraził się obraźliwie pod adresem wojska, jako organizatora ataku lotniczego.

Ladis - Kiepura stawił się w sądzie osobiście. Przy ustalaniu generaliów okazało się, że oskarżony nie nazywa się Kiepura, lecz zmienił nazwisko na Ladis. Wypiera się on wszelkiej winy i twierdzi, że nie miał zamiaru obrażać armii.

Sąd po naradzie uniewinnił Ladisa od zarzutu obrazy armii, natomiast uznał go winnym obrazy władz administracyjnych i wyrok sądu grodzkiego utrzymał w mocy.

Epidemia grypy

W ciągu ostatniej doby wybuchła w Nowym Jorku epidemia grypy, szpitale są przepełnione. W dzielnicach Harlem i Bronx policja musiała podjąć się przewozu chorych, gdyż zabrakło karetek dla przewozu pacjentów. Zanotowano liczne wypadki śmiertelne.

Czerwonoskóry ulubieniec kobiet

okazał się mordercą i został skazany na śmierć

Indianin Soay należał do szczepu Toba, który uchodził za jeden z najzdrowszych i najszybciej asymilujących się szczepów indyjskich Ameryki Południowej.

Soay przybywszy do miasta również szybko przystosował się do życia białych, przyjął chrześcijaństwo i na chrzcie otrzymał imię Jakub.

Od roku 1926 do 1928 Soay pracował w charakterze gońca w pewnym przedsiębiorstwie eksportowym. Indianin był tak zdolny i przebiegły, że zdołał wydrzeć swemu pracodawcy kilka tajemnic, założył własne przedsiębiorstwo i dorobił się wielkiego mienia.

Bogaty czerwonoskóry kupiec poza prowadzeniem interesów nauczył się jeszcze innych rzeczy od swych białych przyjaciół. Stwierdził, że eleganckim strojem i przepychem można nabyć ludzi. Soay zaczął więc wytwornie się ubierać, podkreślając w ten sposób swą niezwykłą urodę, i nabył wspaniałą willę, w której urządzał wielkie przyjęcia. Gdy wieczorem opuszczał swe biuro, zaczynał prowadzić inny tryb życia. Widziano go na wszystkich przyjęciach świata towarzyskiego, na których kobiety robiły mu wcale niedwuznaczne propozycje, a mężczyźni szukali u niego porad w sprawach finansowych.

Często czerwonoskóry dżentelmen był bohaterem niewinnych awantur. Zazdrosne o niego kobiety wzajemnie się obrzucały przekleństwami i wyrywały sobie włosy. Ale Jakuba Soay to nie obchodziło. Był obojętny na wdzięki kobiet. Dopiero przed 4 laty po raz pierwszy obudziło się w nim żywsze zainteresowanie dla kobiety. Do Rio de Janeiro przyjechała cygańska kapela, która cieszyła się wielką popularnością. Kapelmistrzem orkiestry był cygan Jenö Storak, posiadający nad wyraz piękną córkę, 17-letnią dziewczynę, która wszystkich oczarowała swym tańcem.

Pewnego wieczora Jakób Soay poznał ją i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Od tej chwili przebywał stale w jej towarzystwie, zamierzając ożenić się z nią.

Cyganka jednak, która miała rój adoratorów, nie zamierzała się jeszcze wiązać z żadnym mężczyzną i dała Indianinowi odkosza. Ale to nie zniechęciło Jakuba Soay. Prześladował dziewczynę swą miłością i natarczywie błagał ją o to, aby została jego żoną.

W początkach 1935 roku cyganka opuściła Rio de Janeiro i wszelki słuch o niej zaginął. Dopiero po kilku miesiącach gazety doniosły sensacyjną wiadomość, że piękna cyganka Storak znikła z powierzchni ziemi. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Władze przypuszczały, że tancerka została zamordowana, ale na trop przestępcy nie można było wpaść.

Stary Storak zapewniał policję, że jedyny człowiek mógł być mordercą: Jakób Soay, czerwonoskóry donżuan z Rio de Janeiro. Twierdzenie to doprowadziło do pojedynku, podczas którego Soay przestrzelił ramię cygana i uczynił go niezdolnym do pracy.

Jenö Storak nie ustępował jednak. W dalszym ciągu twierdził, że Soay zamordował jego córkę i na własną rękę prowadził dochodzenie. Śledził Indianina, wkradał się do jego mieszkania i przeprowadzał tam rewizje. Pewnej nocy udało mu się wejść do komórki, w której znalazł szkielet ludzki.

Cygan zawiadomił o swym odkryciu policję, która aresztowała bogatego Indianina. Ten początkowo udawał, że nie wie skąd w jego willi znalazł się szkielet, w końcu jednak przyznał się do wszystkiego. Zeznał, że zabił tancerkę ponieważ ta nie chciała zostać jego żoną, a następnie ukrył jej zwłoki u siebie w willi, w komórce.

Przed kilkoma dniami Jakub Soay stanął przed sądem, który skazał go na karę śmierci.

Chorobliwa nienawiść

zmuszała go do popełniania strasznych zbrodni

Nazwisko Bal jest bardzo popularne w Kanadzie. Już pod koniec zeszłego stulecia bracia Bal zagarnęli w swe ręce handel złotem w zatoce Hudson, a następnie handel futrami na Alasce. Trzej bracia Bal położyli kamień węgielny pod bogactwo rodziny Bal, której miejscem zamieszkania było miasteczko Edmonton.

W ostatnich latach John Bal prowadził interesy tej bogatej rodziny. 22 sierpnia 1932 roku 70-letni John Bal nagle zemdlał przed furtką swej willi. Przybyły lekarz stwierdził atak serca. Chorego staruszka natychmiast przeniesiono do willi, gdzie wkrótce wyzionął ducha.

W 14 dni po śmierci Johna Bala w rodzinie Balów zdarzył się drugi wypadek śmierci. John Bal miał trzech synów i córkę. Najmłodszy z rodzeństwa, dr. Albert Bal, poczuł się pewnego dnia słabo. Służący natychmiast położył go do łóżka i wezwał lekarza. Zanim przybył lekarz Albert zmarł w strasznych cierpieniach.

Przybyły lekarz stwierdził, że Albert Bal został otruty. Wówczas wyłoniło się pytanie, czy przypadkiem i stary Bal nie zmarł z tego samego powodu. Dokonano więc ekshumacji zwłok i poddano je sekcji. Okazało się, że przypuszczenie to była słuszne.

Policja przystąpiła więc do dzieła, chcąc za wszelką cenę wykryć tajemniczego przestępcę. Przesłuchano wszystkich znajomych, przyjaciół i służbę Balów. Nie dało to jednak żadnego rezultatu.

W końcu zwrócono uwagę na pannę Eleonorę Bal, która mimo swych 40 lat, była jeszcze bardzo ładna i cieszyła się powodzeniem u mężczyzn. Ale panna Bal nie zwracała uwagi na swych adoratorów. Żyła w całkowitym odosobnieniu, nie stykając się nawet z krewnymi, i poświęcała cały swój wolny czas wychowaniu kotów i psów. Policja przesłuchała pannę Bal, przypuszczając, że ona jest winna tajemniczych zbrodni. Lecz i tym razem śledztwo nie dało żadnych wyników.

Od chwili zagadkowych zbrodni minęło dwa lata i o całej sprawie prawie że zapomniano, gdy nagle 27 października 1934 zmarł w tajemniczych okolicznościach Karol Bal, a wkrótce po nim siostra Eleonora. Oboje padli ofiarą zatrucia.

Z rodzeństwa pozostał obecnie przy życiu tylko Simon Bal. Był to najstarszy syn Johna Bala, małomówny dziwak, który żył w całkowitym odosobnieniu. Władze jak i opinia publiczna przypuszczały, że on był tajemniczym mordercą, że zgładził rodzeństwo, chcąc zagarnąć wyłącznie dla siebie olbrzymi spadek po ojcu. Policja roztoczyła obserwację nad dziwakiem, przesłuchała go nawet kilkakrotnie, ale w końcu doszła do przekonania, że jest on niewinny.

Po śmierci rodzeństwa Simon przeobraził swą wspaniałą willę w istną twierdzę. Sam sporządzał posiłki, polecał chemikom badać wszystkie dostarczane mu środki żywności, jego sypialnia przypominała celę więzienną, i nawet służącym nie wolno było przestąpić jej progu. Życie Simona Bala niczym się obecnie nie różniło od życia więźnia.

Znów minęły dwa lata i sprawa rodziny Bal poszła w zapomnienie. Dopiero przed kilku dniami znów wyłoniła się ona z mgły zapomnienia. Bankier Balle Cassy leżąc na łożu śmierci, wyznał lekarzowi swe niecne czyny. On był mordercą rodziny Bal. Swego czasu prosił o rękę Eleonory Bal, został jednak odkosza. Ale nie ta odmowa, a chorobliwa nienawiść do rodziny Balów pchnęła go do zbrodniczych czynów. W godzinę po dokonaniu strasznego wyznania Balle Cassy wyzionął ducha.

Marsz. Czang-Kai-Szek

objął ponownie swe funkcje

NANKIN. — Oficjalnie komunikują, że z dniem wczorajszym marszałek Czang-Kai-Szek ponownie objął funkcje premiera i naczelnego wodza.

Komunikat ten stanowi zaprzeczenie wszelkich pogłosek o rzekomo zamierzonym ustąpieniu Czang-Kai-Szeka.

Na skutek ostatnich wydarzeń, została zwołana na 12 marca sesja centralnego komitetu wykonawczego Kuomintangu. Poza sprawą ostatniej rewolty, centralny komitet wykonawczy ma zbadać sprawę stosunków chińsko-japońskich, a zwłaszcza kwestię Chin Północnych.

Straszny pożar w Nosziro

TOKIO. — W porcie Nosziro, w północno - zachodniej Japonii wybuchł gwałtowny pożar, który w szybkim czasie zniszczył 150 domów. Akcja ratunkowa była utrudniona przez gwałtowną wichurę.

W ostatnich 35 latach jest to 10-ty wielki pożar nawiedzający Nosziro.

Nie wolno się żenić

dyplomatom ameryk. z cudzoziemkami

NOWY JORK. Niedawno departament stanu w Waszyngtonie rozesłał okólnik do wszystkich przedstawicielstw dyplomatycznych i konsularnych zagranicą, w którym donosi, że urzędnikom dyplomatycznym i konsularnym nie wolno żenić się z obywatelką nie amerykańską bez pozwolenia departamentu, a w każdym razie zawierający takie małżeństwo winien natychmiast przesłać do Waszyngtonu prośbę o dymisję.

Taki sam zakaz, obowiązujący wszystkich oficerów floty wojennej, ogłoszony będzie przez dep. marynarki.

Ohydna zbrodnia szaleńca

Na przedmieściu Wiednia Wiener Neustadt wydarzyła się dnia 28 b. m. niezwykła tragedia: Miejscowy rzeźnik w chwili szału zastrzelił z rewolweru żonę, dwie córki 11 i 12-letnie, ciężko ranił syna 14-letniego, po czym popełnił samobójstwo.

200 samochodów na 1000 mieszk.

przypada w Stanach Zjednoczonych

LONDYN. — Według danych statystycznych, ogłoszonych przez komitet ekonomiczny ministerstwa handlu, pod koniec 1935 r. na świecie znajdowało się około 37 milionów samochodów osobowych i ciężarowych.

Prym co do ilości posiadanych samochodów trzymały Stany Zjednoczone, dysponując 22.575.000 wozów, czyl. 15 razy tyle co W. Brytania, mająca 1.505.000 wozów.

W porównaniu do liczby mieszkańców Stany Zjednoczone mają 200 samochodów na 1000 mieszkańców, zaś stojąca na drugim miejscu W. Brytania — tylko 44 wozy na 1000 mieszkańców.

Najlepszymi kolonistami na świecie

są pilni i niezwykle ambitni Japończycy

Japończycy, niscy, na pozór słabowici mężczyźni, są najlepszymi kolonistami świata. Przybywają do nowych osiedli grupami składającymi się z kilku rodzin, podczas podróży uczą się języka jakim włada się w kraju, do którego się udają, wszędzie szybko się zadomowiają i wydobywają z ziemi o jedną trzecią więcej plonów niż inni wieśniacy.

Będący na obczyźnie Japończyk utrzymuje ścisły kontakt z ojczyzną za pośrednictwem swego konsula. Słucha jego, wykonuje jego rozkazy bez szemrania, tak jak gdyby był rekrutem.

Również i w ojczyźnie Japończyk odznacza się wielką pracowitością. Wieśniak od rana do późnej nocy pracuje niezmordowanie w polu zadawalając się mniej niż skromnym pożywieniem. Robotnik zaś bez szemrania pracuje nie ograniczoną ilość godzin. Fabryki przedstawiają sobą coś w rodzaju miast. Dla europejskiego lub amerykańskiego robotnika życie zaczyna się dopiero z chwilą gdy opuszcza mury fabryczne. Japończyk zaś w fabryce może uprawiać sport, gimnastykę, może tam się kształcić i otrzymać pożywienie.

Każda z większych fabryk posiada własny szpital, sale gimnastyczne, place tenisowe, sale wykładowe, magazyny, zakłady fryzjerskie i kina.

Płace robotnicze w Japonii są w porównaniu z naszymi bardzo niskie, ale należy wziąć pod uwagę, że robotnik otrzymuje tam różnego rodzaju „niewidoczne wynagrodzenie".

Tak na przykład wiele fabryk oddaje do dyspozycji robotników jasne czyste sale sypialne, w których robotnicy mogą nocować bez żadnej opłaty, robotnicy otrzymują posiłek w kuchni fabrycznej, płacąc połowę normalnej ceny i spożywają je przy małych stolikach z laki w salach, które są ogrzewane zimą. Poza tym robotnicy mogą ćwiczyć się w różnych dziedzinach sportu na koszt fabryki.

Robotnicy chętnie korzystają z tych wszystkich wygód i garną się do sportu, który uprawiają z taką samą powagą jak swą pracę, nigdy się nie uśmiechając.

Tylko w kinie, podczas wyświetlania filmu europejskiego rozlega się głośny śmiech. Japończycy bowiem nie całują się. Dotykanie się wargami jest tam nieznane, a wchłanianie cudzego oddechu uchodzi tam za nieprzyzwoitość. Toteż gdy japoński robotnik lub robotnica ujrzy na ekranie bohatera wpijającego wargi w usta bohaterki, lub gdy ujrzy tylko sam pocałunek zaczynają się też śmiać serdecznie, jak my na jakiejś wyborowej komedii.

— Nigdy jeszcze nie widziałam coś tak komicznego! — powiedziała pewnego razu robotnica japońska do dziennikarza amerykańskiego, siedzącego obok niej w kinie. — Nie wierę, aby to było prawdziwe!

Olbrzymia afera narkomanów

Pięciu lekarzy warszawskich w stanie oskarżenia

Warszawskie władze śledcze wpadły na trop zakrojonej na olbrzymią skalę afery narkomańskiej.

Od pewnego czasu w drodze poufnego wywiadu zaobserwowano w aptekach warszawskich znaczny wzrost liczby recept na różne narkotyki.

Stwierdzono dalej, że w powodzi recept przeważają podpisywane przez tych samych lekarzy. Nad kilkoma aptekami rozciągnięto ścisłą obserwację i stwierdzono, że po odbiór recept zgłaszają się często ci sami osobnicy, o których stwierdzono, że są nałogowcami.

W wyniku przeprowadzonych obserwacji warszawski urząd śledczy pod kierunkiem prokuratora rozpoczął wielką akcję, która przyczyniła się do całkowitego zlikwidowania rozgałęzionej afery.

Ustalono, że pięciu lekarzy warszawskich zajmowało się zarobkowo wystawianiem recept dla nałogowych narkomanów.

W jednym wypadku stwierdzono, że pewien lekarz, zresztą 78-letni starzec, wystawił 850 recept dla jednego narkomana. Recepty te były z góry wypisane i lekarz wydawał po jednej dziennie, otrzymując za to od złotego do dwóch.

W czasie rewizji ujawniono 18 z góry przygotowanych recept. W wyniku przeprowadzonego śledztwa w stan oskarżenia postawiono 5 lekarzy-trucicieli. Poza tym kilku pośredników podzieli ławę oskarżonych.

Zlikwidowana afera przerasta wszystkie dotychczas ujawnione w tej dziedzinie.

Wesoły kącik

Sposoby na gości

Czasy są ciężkie, jak spasio na rzeźniczka.

Człowiek z trudem zarabia na chleb, a goście zwykle chleba nie chcą jeść, tylko się rozglądają za ciastkami. Goście w dzisiejszych czasach to rzecz bardzo uciążliwa.

Pana Cytryna na przykład goście zrujnowali. Bardzo był gościnny. Zapraszał, przyjmował, częstował i co? Zeszedł na dziady.

Od tego czasu pan Cytryn postanowił poświęcić się walce z plagą gości. Wynalazł cały szereg sposobów i ma nawet zamiar wydać podręcznik pod tytułem: „365 sposobów na goście czyli jak zdobyć spokój".

Poniżej przytaczamy kilka sposobów pana Cytryna:

Sposób pierwszy, tak zwany „na maszynę piekielną", stosuje się wtedy, kiedy przyjdą goście, siedzą, siedzą i nie chcą wyjść.

Co się robi?

Mówi się żonie, żeby weszła do drugiego pokoju i nacisnęła dzwonek.

Kiedy rozlega się dzwonek, gospodarz udaje, że to niby od frontu i idzie otworzyć drzwi.

Po paru minutach wraca się do salonu z wystraszoną miną. Mina musi być koniecznie wystraszona, bo inaczej nie ma żadnego skutku.

Ktoś z gości, jak zobaczy tę minę na pewno się spyta:

— Czego pan taki blady? Co panu jest?

Wówczas trzeba się sztucznie uśmiechnąć i powiedzieć drżącym głosem.

— Nic, nic... Uspokójcie się państwo! Nic wielkiego. W piwnicy pod nami znaleziono wielką bombę. Zaraz tu będzie straż.

Goście zrywają się przerażeni i każdy leci po palto, ale gospodarz stara się ich zatrzymać.

— Posiedźcie jeszcze trochę. Czego uciekacie? Bomba wybuchnie dopiero za 5 minut.... Ja was proszę nie odchodźcie...

Jak widzimy, sposób ten jest podwójnie korzystny. Raz, że goście uciekają na zbity łeb, a po drugie gospodarz sobie wyrabia opinię gościnnego, bo ich zatrzymuje i prosi, żeby zostali.

To był sposób, żeby goście wyszli, kiedy za długo siedzą. Ale jak ktoś chce, żeby goście w ogóle nie weszli, to polecam sposób następujący.

Jak tylko gość wejdzie do przedpokoju trzeba mu powiedzieć.

— Witam, witam! Bardzo się cieszę, że pana widzę. Poproszę o kaucję 300 złotych.

Gość patrzy zdziwiony.

— 300 złotych? Kaucję?! Jaką kaucję?

— Zwyczajnie — kaucję. Ja mam złote nakrycia i bez kaucji nikogo nie wpuszczam. Jak pan będzie wychodził to pan dostanie z powrotem.

Sposób gwarantowany. Żaden gość do pokoju nie wejdzie. Kto ma przy sobie w dzisiejszych czasach 300 złotych?

*

Na pozbycie się gościa niezły jest również sposób, tak zwany „na kapelusz".

Sposób nie jest trudny. Trzeba tylko do niego mieć dziecko.

Dziecko napuszcza się na kapelusz gościa. Kapelusz wisi w przedpokoju i dziecko idzie do przedpokoju się bawić.

Po chwili wchodzi do pokoju w kapeluszu gościa i zaczyna robić sztuki. Staje na głowie, fika kozły, wszystko w kapeluszu gościa. Potem zaczyna tym kapeluszem grać w futbol.

Gość blednie. Gospodarz udaje oburzenie i zaczyna gonić dziecko, żeby mu odebrać kapelusz. Wówczas rozbawione dziecko wyrzuca kapelusz przez okno.

Ręczę za ten sposób. Gość już drugi raz nie przyjdzie.

Jeszcze jest dużo, dużo innych sposobów. Ale co tu gadać! Najlepszy jest stary, prosty sposób.

Wziąć gościa za kołnierz i wyrzucić na zbity pysk.

Napoleon Sądek.

Ameryka wysyła samoloty

dla rządu hiszpańskiego

WASZYNGTON. — Departament stanu udzielił wczoraj licencji wywozowej na wysyłkę do Hiszpanii samolotów i motorów lotniczych wartości 2.777.000 dol.

Na podstawie tych licencyj wysłane ma być na zamówienie rządu w Walencji 68 samolotów, 411 motorów oraz zapasy części składowych do 150-ciu samolotów pochodzenia amerykańskiego, znajdujących się już w Hiszpanii.

Wszystkie te aparaty były już używane i doprowadzenie ich do zupełnego porządku potrwa około dwóch miesięcy.

Funkcjonariusze departamentu stanu oświadczyli przedstawicielom prasy, że obowiązująca obecnie ustawa o neutralności nie stosuje się do wojen domowych.

Udzielone licencje mogłyby być odwołane w tym wypadku, gdyby kongres uchwalił w międzyczasie ustawę, zakazującą wysyłki materiału wojennego dla uczestników wojny domowej. Niektóre koła twierdzą, że ewentualność tego rodzaju jest możliwa.

Oblał się naftą i podpalił

Niezwykłe samobójstwo kupca

KAIR. — Niejaki Abraham Daud, średnio zamożny kupiec z dzielnicy żydowskiej Muski, znany z pobożności, zapalił przez roztargnienie nad ranem w sobotę swą lampę, jak zwykł był to czynić w inne dnie, budząc się do pracy.

Spostrzegłszy swą pomyłkę, wpadł w szczerą rozpacz i pozostał głuchy na wszelkie perswazje krewnych, aż w nocy oblał się naftą i podpalił.

W pozostawionej notatce samobójca tłomaczył, że zgrzeszywszy przez ogień, również przez ogień musiał okupić swój grzech.

60.000 więźniów odbywa karę

Statystyka notuje wzrost przestępczości

Dane opracowane przez zarządy więzień dla centralnych władz wymiaru sprawiedliwości, wykazują na dzień 1 grudnia r. b. pewien wzrost przestępczości.

Cyfra więźniów odbywających prawomocne wyroki, bądź też pozostających w areszcie prewencyjnym przekroczyła bowiem 60.000 osób, w tym 5.100 kobiet. W początkach ostatniego kwartału r. b. liczba więźniów sięgała 57,000 osób.

Prez. Roosevelt gościem Europy

NOWY JORK. — W prasie amerykańskiej zjawiły się pogłoski, że prezydent Roosevelt podczas swej drugiej kadencji wybierze się do Europy celem omówienia z czołowymi mężami stanu wielkich mocarstw wielkich zagadnień międzynarodowych, jak porozumienie monetarne, sprawy długów wojennych i kwestii taryfy celnej.

Pogłoski te dotychczas nie spotkały się z żadnym zaprzeczeniem ze strony Białego Domu.

Skandaliczny proces „siostry"

LOS ANGELES. — Ogólną uwagę zwraca tu skandaliczny proces „siostry" Aimee Sample Mc. Pherson, wytoczony jej przez córkę i niejaką Rebę Crawford Splibalo, współpracowniczkę misjonarską.

Urodziwa Aimee przed wielu laty założyła tu kościół ewangeliczny, którego została pastorem, na czym dorobiła się grubego majątku.

Córka skarży ją jako wspólniczka o przywłaszczenie półtora miliona dolarów z funduszów, należących do wspólnego „przedsiębiorstwa religijnego".

Mimo, że „siostra" Aimee miała dość awanturniczą karierę, rozwodziła się kilkakrotnie i t. p., nie utraciła ona miru wśród licznych zwolenników.

W Stanach Zjednoczonych tego rodzaju „przedsiębiorstwa religijne" stanowią zawsze jeszcze doskonały interes dla spryciarzy, umiejących się w swoisty sposób reklamować.

Bezrobotny porażony prądem

W zabudowaniach ochronki, prowadzonej przez grecko - katolickie zakonnice w Buczaczu, zdarzały się często kradzieże paszy z otwartych brogów.

Aby temu zapobiec, służący opasał brogi drutem, włączając końce jego do przewodów elektrycznych wysokiego napięcia.

Bezrobotny masarz Kokolski upatrzył sobie nocleg w jednym z takich brogów i doznał tak ciężkiego porażenia prądem przy wspinaniu się na bróg, że odwieziono go do szpitala.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 Kolęda. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 „Świąteczne nastroje". 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Biuro gospodyni domu" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Utwory i transkrypcje jazzowo-symfoniczne (płyty). 15.55 „Skrzynka techniczna". 16.10 „Drapieżnik" — opowiadanie dla dzieci starszych. 16.25 Koncert łódzkiej orkiestry salonowej. 17.00 „Walka ze szpiegostwem" — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Brytyjska idylla świąteczna" — felieton. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 „Sprawa niepodzielności gospodarstw" — pogadanka. 19.00 „Franek" — nowela. 19.20 Koncert. 20.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 20.35 „Chwila Biura Studiów". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 Koncert kameralny. 22.00 Eksperymentalny Teatr Wyobraźni nadaje premierę słuchowiska poetyckiego p. t. „Bal zakochanych". 22.40 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.



W samochodzie widzimy: Króla Anglii, Jerzego VI, żonę i córkę Elżbietę podczas przejazdu przez ulice Londynu.

Mnożą się procesy komunistów

W pierwszym wydziale cywilnym stołecznego Sądu Okręgowego znalazły się liczne sprawy sądowe, wynikłe na tle defraudacji popełnionych przez komorników w czasie pełnienia przez nich funkcyj urzędowych.

Jak wiadomo, odpowiedzialność cywilną za tego rodzaju malwersacje na szkodę interesantów ponosi Skarb Państwa. Na tle sprawy b. komornika Rządkowskiego, wydalonego ze służby jeszcze w 1932 roku wynikła kwestia w jakim terminie klienci muszą zgłaszać swoje pretensje.

Prokuratoria Generalna stanęła bowiem na stanowisku, iż obowiązuje krótkie przedawnienie. W zasadniczej tej sprawie zapadnie orzeczenie Sądu Okręgowego w najbliższych dniach.

Delegaci fabryczni robotników

mają pozyskać podstawę prawną

W niektórych ośrodkach przemysłowych związki zawodowe wysunęły sprawę wprowadzenia we wszystkich fabrykach delegatów fabrycznych, wybieranych przez robotników i reprezentujących ich w pertraktacjach i konferencjach.

Szereg organizacyj pracodawców występuje przeciw temu projektowi, powołując się na brak podstawy prawnej do uznania delegatów.

Toteż obecnie, jak dowiadujemy się, szereg organizacyj robotniczych występuje do Min. Op. Społ. z prośbą, aby Ministerstwo to opracowało i przekazało na drogę ustawodawczą odpowiednie przepisy.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze, gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się z karteczką Tadeusza do mieszkania doktora Dłuskiego. W mieszkaniu doktora nie było nikogo prócz Anastazji, bowiem po powrocie Tani do ojca, doktór Dłuski obawiał się rewizji u siebie w mieszkaniu.

— Któż przysłał tę karteczkę? — zapytała Anastazja.

— Nie mogę powiedzieć — odparła stara Piasecka.. — Muszę oddać karteczkę panu doktorowi do rąk własnych i przekazać mu kilka słów ustnie.

— Moja pani, pana doktora nie ma, a ja go zastępuje we wszystkich sprawach. Może mi pani zupełnie spokojnie o wszystkim opowiedzieć, a ja panu doktorowi powtórzę...

Handlarka kośćmi była zakłopotana. Nie wiedziała, co począć. Czy ma tej obcej, nieznajomej dziewczynie opowiedzieć o sprawach, które Tadeusz kazał powtórzyć tylko doktorowi?...

Już w drugim miejscu dokąd ją Tadeusz posłał, nikogo nie zastaje. Ta dziewczyna wzbudza jednak zaufanie. Najprawdopodobniej to jedna z towarzyszek.

— A kiedy to pan doktór wróci? — zapytuje Piasecka.

— Pan doktór prędko nie wróci — odparła Anastazja — może dopiero za jaki tydzień. Ale proszę mi jednak powiedzieć z czyjego polecenia pani przyszła i w jakiej sprawie?

Piasecka jeszcze się waha a w końcu powiada:

— To posłał mnie jeden pan... Taki pan Tadeusz.. Nie wiem, czy go pani zna...

— Ach, Tadeusz! — zawołała Anastazja, ujęła rękę handlarki i wprowadziła ją do poczekalni, zamykając za sobą drzwi. — Chyba gryps z więzienia!

— Nie, nie z więzienia, Tadeusz jest na wolności — odparła staruszka — pani ma zapewne na myśli kogo innego....

— Więc list z wolności — powiada Anastazja. — Proszę, niech mi pani poda tę karteczkę....

— Nie wiem.... Nie wiem, czy mam pani dać tę karteczkę... Pan Tadeusz kilkakrotnie powtórzył, bym doręczyła ją doktorowi Dłuskiemu... — mówi, zakłopotana Piasecka.

— Powiadam pani raz jeszcze, że jestem upoważniona przez doktora Dłuskiego do załatwiania wszystkich jego spraw.

— A czy zna pani pana Tadeusza?

— Owszem, znam. Wysoki, blondyn, o gęstej czuprynie... Ten sam, prawda?

— Tak, ten sam. Skąd go pani zna?

— Przychodził tu do nas kilkakrotnie. Ale gdzie jest teraz pan Tadeusz? — niespokojnie pyta zaciekawiona Anastazja.

— U mnie w domu.

— U pani w domu? — Anastazja została zaskoczona tą wieścią.

— Oto liścik, który napisał — teraz Piasecka nabrała zaufania do Anastazji.

Anastazja szybko chwyciła katreczkę i przeczytała:

„Pacjent zdrów. Oddawczyni niniejszego poinformuje, gdzie się obecnie znajduje. — Sokół."

Tak, to charakter pisma Tadeusza. To na pewno sam pisał! Jak widać, jest na wolności, zdołał uciec z więzienia.

Anastazja jest do tego stopnia przerażona tą wieścią, że nie potrafi słowa wymówić.

Czyta raz jeszcze karteczkę, nie wierząc własnym oczom. Rozumie znaczenie słów „pacjent zdrów". Oznacza to, że jest teraz na wolności. Ale w jaki to sposób? Jak zdołał wydostać się z rąk swych ciemiężców?

— Kiedy uciekł? — zapytała nagle.

— Nie rozumiem o co pani chodzi — odparła Piasecka — skąd to miał uciekać?

Anastazja z miejsca zorientowała się w sytuacji. Stara zapewne nie ma pojęcia o tym, że Tadeusz siedział. Ale skąd wziął się tu u niej w mieszkaniu? Kim jest ta skromnie ubrana staruszka?

— Gdzie pani mieszka? — pyta Anastazja.

— Ulica Boleść numer cztery, przy samej Wiśle.

—Zatem tam właśnie jest pan Tadeusz?

— Tak. Boi się wyjść na ulicę, bo ciągle w naszych stronach odbywają się obławy, tak na przykład wczoraj gonili u nas, bili wszystkich... — po czym tajemniczym głosem szepcząc dodała:

— Bo to pan Tadeusz, to polityczny...

— A skąd go pani zna?

— O, znam go od dawna, — rozgadała się teraz na dobre staruszka. — To był jeden z najlepszych przyjaciół mego syna...

— A któż to był pani syn?

— Także polityczny... Nazywał się Piasecki... Może pani słyszała o nim? Moskale powiesili go... Właśnie za miesiąc przypada rok od chwili, gdy dowiedziałam się o tej strasznej wiadomości, że mój syn został powieszony... Moja pani, mój syn to nie był zwykły człowiek, to był anioł — staruszka westchnęła, a w jej oczach zaperliła się łza.

Anastazja słyszała o Piaseckim. „Robotnik" opisywał jego bohaterską śmierć. Zawisnął na szubienicy z okrzykiem: Niech żyje Polska!

A więc to nieszczęśliwa matka tego bohaterskiego towarzysza? Jak widać sama orientuje się słabo w sprawach politycznych.

— Kiedy przyszedł do pani pan Tadeusz? — pyta Anastazja.



...Gdy Pawlak zgłosił się pod wskazanym adresem, otworzyła mu drzwi Piasecka, która zdążyła wrócić.

— Proszę pani, to było wczoraj pod wieczór. Przyszedł, to ledwo mógł tchu złapać, jak gdyby przed kimś uciekał. Dobrze, że to wczoraj źle się poczułam i wcześniej do domu przyszłam. Nie miał przy sobie ani grosza, ja sama to bym mu duszę oddała, a biedna ze mnie kobieta, bo ile to można moja pani na tych kościach utargować? Posłał mnie na Grochowską do jakiejś tam panny Tani, przyszłam, pytam o taką, ale ona się stamtąd wyniosła i gospodarz nie wiedział dokąd...

Piasecka nie zauważyła, jak twarz Anastazji się wykrzywiła. Ach, ten biedny Tadeusz, posłał przede wszystkim do swojej Tani, nie wie, co ona mu za krzywdę wyrządziła! Ile przeżyje, gdy się dowie, jak haniebnie zdradziła sprawę!

— Dziś z rana — opowiadała dalej rozmowna pani Piasecka — powiada do mnie, abym wzięła tę karteczkę i zaniosła do pana doktora Dłuskiego. Kazał też powiedzieć, że jest u mnie i żeby pan doktór dał kilka rubli, bo jest bez grosza przy duszy, a potem żeby kogoś do niego przysłali...

Anastazja natychmiast wyjęła z torebki banknot pięciorublowy i podała Piaseckiej:

— Proszę, pani mu te pieniądze odda i powie, że dziś lub jutro ktoś u niego na pewno będzie...

— Ten, co przyjdzie, niech pięć razy zapuka. Mnie nie ma cały dzień w domu, kupuję i sprzedaję kości. A wobec tego, że dzisiaj jeszcze z rana widziałam, jak szpicle się kręcą po naszych ulicach, a pan Tadeusz jest przecież polityczny i żołnierze szukają go, dlatego umówiłam się, że ten co przyjdzie, zapuka pięć razy do drzwi. Ja też pukam pięć razy...

To wszystko mówiła pani Piasecka wielce tajemniczym głosem, zawijając w supeł banknot pięciorublowy, po czym cicho zapytała:

— A jeżeli pan Tadeusz zapyta, z kim miałam zaszczyt mówić, to co mu mam odpowiedzieć?

— Niech mu pani powie, że rozmawiała pani z Anastazją...

— Hm dobrze. A kto przyjdzie do niego?

— Nie wiem jeszcze. Proszę mu tylko powiedzieć, że ktoś tam na pewno będzie.

— Ale niech pani pamięta — powtarza raz jeszcze stara Piasecka - - niech ten co przyjdzie nie pyta nikogo, tylko od razu niech idzie do mnie do mieszkania. To jest pierwsze piętro, mieszkania siedem.

— Proszę serdecznie pana Tadeusza pozdrowić w moim imieniu — dodała Anastazja, mocno ściskając kościstą dłoń staruszki.

— Dziękuję, dziękuję...

— Proszę mu powiedzieć, że wszyscy jesteśmy zdrowi...

— Dobrze, dobrze, dziękuję za pieniądze.

Stara Piasecka narzuciła na swe plecy chustę i wzruszona wyszła z mieszkania doktora. O, co to za dobrzy ludzie, ci towarzysze pana Tadeusza, Jacy serdeczni, teraz już nie będzie samotna, Tadeusz jej chyba nie porzuci...

Anastazja była zaskoczona wiadomością o ucieczce Tadeusza. Trzeba o tym dać znać towarzyszom. Ale jak to uczynić, jest w domu sama lada chwila może wpaść policja...

Rozległ się dzwonek telefonu. To dzwonił Stanisław.

— No, co słychać? Byli goście? — zapytał.

— Nie, nie było. Ale są bardzo ważne nowiny, listy. Proszę przysłać kogoś po ich odbiór...

Po upływie pół godziny zjawił się w mieszkaniu doktora Dłuskiego młody, piętnastoletni chłopak. Powiedział, że przybył z polecenia pana Orkana. Anastazja dała mu karteczkę o następującej treści:

„Natychmiast wysłać zaufanego człowieka, Boleść 4 mieszkania 7, pierwsze piętro. Pukać pięć razy. Nikogo po drodze nie pytać".

Gdy Stanisław otrzymał tę karteczkę, nie mógł zrozumieć, o co Anastazji chodzi. Znów telefonował do niej i zapytał:

— O co właściwie pani chodzi?

— Proszono, by zastępca doktora przybył odwiedzić rekonwalescenta, ale nie jest wykluczone, że tam są jeszcze jakieś zarazki... Niech idzie ktoś zupełnie zdrowy.

Stanisław długo namyślał się kogo posłać, aż w końcu zdecydował się, żeby poszedł Pawlak, ten sam kolejarz, u którego mieszkała Tania wraz z jasnowłosą Zosią.

Gdy Pawlak zgłosił się pod wskazanym adresem, otworzyła mu drzwi Piasecka, która zdążyła wrócić. Pawlak stanął, jak wryty.

Dalszy ciąg jutro.

Potworna zemsta wyrodnego syna

Wespół z parobkiem zgładził własnego ojca

Michał Szymczak po śmierci swej żony wszedł w nowe związki małżeńskie. Syn jego, Stanisław, który rozliczał na całą ojcowiznę, wyrażał głośno niezadowolenie i groził niejednokrotnie ojcu, że nie dopuści do trwania małżeństwa, choćby doszło do zabójstwa. Szymczak przechodził do porządku nad sprzeciwami i groźbami syna. Niesnaski przybierały stale na sile.

W dzień wigilijny Bożego Narodzenia 1933 roku doszło do znaczniejszej awantury. Młody Szymczak przyszedł uzbrojony w dubeltówkę do mieszkania ojca. Rzuciwszy kilka obelżywych wyrażeń pod adresem macochy, Szymczak wszczął kłótnię z ojcem, który w rezultacie wyrzucił syna przez okno.

Młodzieniec przysiągł zemstę. Udało mu się nakłonić wydalonego ze służby parobka, Piotra Mielczarka, który za cenę obiecanych 100 zł. zgodził się zgładzić b. chlebodawcę ze świata. Przyszło to tym łatwiej, iż Mielczarek czuł żal do starego Szymczaka, iż ten niesłusznie podejrzewał go o kradzieże, o czym głośno było we wsi. Doszło do oryginalnego sprzysiężenia na życie Szymczaka.

Syn jego i Mielczarek zebrali się na strychu domu i ułożyli szczegółowy plan zbrodni. Następnie nożem pokrajali sobie nawzajem ręce i własną kriwą złożyli podpis na belce wiązań. Było to przypieczętowanie złożonej przysięgi, że jeden drugiego nie wyda nigdy, choćby mieli być torturowani.

Następnego dnia Mielczarek, otrzymawszy z rąk spiskowca-syna dubeltówkę, poszedł pod dom Szymczaka.

Szymczak był w mieszkaniu. Dojrzał go przez okno Mieczarek i, ukrywszy się za krzakiem, wystrzelił.

Nie udało się. Śrut okazał się zbyt słaby i nawet nie zdołał przebić szyby. Mielczarek, niezauważony przez nikogo, zbiegł.

Pokrzyżowane niespodziewaną właściwością śrutu plany należało zmienić. W tym celu Stanisław Szymczak pod pozorem, że broń potrzebna mu jest na polowanie, zamienił u jednego z sąsiadów swą dubeltówkę na jednorurkę i kupił nowe naboje.

Po pięciu dniach od nieudanego zamachu na życie Szymczaka nastąpił drugi, tym razem zakończony tragicznie. Mieczarek zakradł się ponownie pod oknem i wycelował do starego Szymczaka, który, trafiony ostrymi śrucinami w serce, na miejscu wyzionął ducha.

Mielczarka zauważyli pod oknem sąsiedzi i podzielili się swymi wrażeniami z policją, która wszczęła dochodzenie.

Mielczarka aresztowano.

Zapomniał o krwią w... nej podpisanej przysiędze i nie tylko przyznał się do zabójstwa, ale wskazał na Szymczaka jako podżegacza i pomocnika zbrodni.

Synobójcę aresztowano również. I on przyznał się do winy. Mielczarek, przesłuchany przez sędziego śledczego, potwierdził swe przyznanie, opisał szczegółowo plany zbrodni i dodał, że już po aresztowaniu Szymczak, który przebywał w jednej z nim celi, nakłaniał go, by wziął winę całkowicie na siebie.

Sprawa oparła się o Sąd Okręgowy w Piotrkowie.

Tu nastąpiła znowu zmiana. Mielczarek, nie wypierając się winy, zeznał, iż działał sam, z zemsty, ponieważ Szymczak głosił o nim nieprawdziwe wieści o kradzieżach, jakich się miał dopuścić w służbie.

Sąd nie dał wiary tym wyjaśnieniom i skazał zarówno Mielczarka jak i Szymczaka na dożywotnie więzienie.

Sprawa na skutek apelacji obydwu oparła się wczoraj o Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Mieczarek w więzieniu zapadł na ciężką chorobę psychiczną, rozdwojenie osobowości, i Sąd Apelacyjny wezwał dwóch biegłych lekarzy celem wydania opinii o stanie poczytalności podsądnego.

Tłumaczenie snów

„63134 Czarna". Młody mężczyzna kocha się w Pani. Spędzi Pani miłe chwile w gronie znajomych. Będzie rozmowa o polityce. Ujrzy Pani zajście uliczne.

P. Syrona. Daleka podróż będzie najpóźniej za trzy lata. Wyjdzie Pani za mąż z miłości! Jegomość niedawno poznany nie jest zbyt zamożny.

P. Sokolski. Spotka Pan na ulicy kogoś ze znajomych. Spotkanie to ucieszy Pana. List nadejdzie z zagranicy. Niedomaganie będzie w rodzinie. Rozmowa o przestępcy. Za życzenia serdecznie dziękuję.

P. Ola Kasztelanka. Otrzyma Pani wiadomość o osobie znajomej z dawnych czasów. Będzie smutek, zakończony radością.

P. Natasza K. będzie rozmawiała z osobą ze wsi

Polesianka 13—26.V. (Brześć n/B.). Ma Pani zawistną koleżankę. Nadejdzie list z daleka. Znajdzie Pani coś.

Miss Nora 13. Ktoś Panią obrazi. **Kłopot** będzie w związku z pracą.

Filmowiec na czele bandy szarlatanów

Specjalnością szajki było... przywracanie umarłych do życia

10 grudnia zmarła w „Yorku", najelegantszym hotelu miasta Port au Prince, 22-letnia Mary Emar, córka bogatego plantatora. Lekarze wystawili akt zejścia i pozwolili zabalsamować zwłoki, które miano przewieźć do Bostonu. Gdy ekspedytor przybył po zwłoki, nie było ich już w hotelu. Służba oświadczyła, że przed kilku godzinami ktoś po nie przybył i je zabrał.

Ojciec zmarłej, z którym ekspedytor chciał się porozumieć, znikł bez wieści. To wydało się władzom podejrzane. Przypuszczając, że dokonano tu jakiegoś przestępstwa, wszczęły śledztwo.

Po czterech dniach znaleziono Johna Emara na jednym z przedmieść Port au Prince. Był przybity na duchu, nie chciał udzielić żadnych wyjaśnień, prosił tylko, aby go odwieziono do hotelu. Jego stan ducha zdziwił niepomiernie władze. Postanowiono go więc śledzić, przypuszczając, że w ten sposób zdoła się w końcu odsłonić rąbek tajemniczej sprawy.

Gdy John Emar wrócił nieco do siebie, porozumiał się telefonicznie z bankiem, który zawiadywał jego olbrzymim mieniem i prosił, aby przysłano mu 200.000 dolarów.

W dwa dni później Emar otrzymał żądaną sumę. Natychmiast opuścił hotel i udał się do podejrzanej spelunki. Policjanci, którzy nie spuszczali go z oka, ustalili, że te 200.000 dolarów wręczył on właścicielce knajpy, która jeszcze tego samego dnia przekazała je znowu pewnemu Murzynowi. Murzyna i właścicielkę knajpy aresztowano i dzięki temu wykryto niezwykle sensacyjną sprawę.

W odległości 100 kilometrów od Port au Prince znajdowała się mała wioska, której mieszkańcy ulegali całkowicie wpływom szarlatanów i znachorów. W jednej z tamtejszych chat znaleziono zwłoki zmarłej Mary Emar. Funkcjonariusze policji przesłuchali szarlatanów, którzy zeznali, że pokazali Johnowi Emarowi, co potrafią dokonać, a mianowicie „przywracać zmarłych do życia". Uczynili to również z jego córką, którą kochał nad wyraz, ale tylko na krótko. Przyrzekli przywrócić jej życie na stałe, gdy Emar wpłaci im pokaźną sumę.

John Emar, którego świadomość i zdolność trzeźwego patrzenia na rzeczy została osłabiona prawdopodobnie jakimś narkotykiem danym mu przez szarlatanów, zgodził się bez wahania na tę propozycję.

Duchowni Buddy i znachorzy zostali osadzeni w więzieniu. W ciągu kilku dni zdołano zlikwidować potężną organizację przestępczą, która za pomocą cudu „przywracania umarłych do życia" zgarniała olbrzymie zyski. Kierownik tej organizacji, były filmowiec Carel Smith, przebywał stale w Miami. Na jego usługach stały setki agentów, których zadaniem było opowiadanie Amerykanom o cudach jakie potrafią dokonać haitańscy duchowni i namawiać ich do udania się na Haiti. Poza tym Smithowi udało się połączyć wszystkich duchownych i znachorów haitańskich w jeden związek.

W dalszym dochodzeniu zdołano ustalić, że plan wykorzystania rozpaczy Emara po śmierci córki został opracowany przez Smitha, który chciał w ten sposób obłowić się mieniem plantatora.

Carel Smith został osadzony w więzieniu w Miami.

Na małej wokandzie...

Szwagierek

(A. E.) — Paszoł że na złamane ulice! — krzyknęła panna Kazia Wąsocha, gdy ją pan Michał Dzięcioł objął po ciemku na schodach.

Odtrącony tak brutalnie zalotnik ooruszył się mocno.

— Na złamane ulicę? A ty gangreno! Zobaczysz, że cię mój szwagier zabierze!

Ta nieopatrzna przepowiednia zaprowadziła pana Dzięcioła przed oblicze sądu.

— Cały dom swojem szwagrem wystraszał! — skarżyła się panna Kazia na rozprawie. — A osobliwie kobiety.

Chociaż jest żeniaty, do każdej jednej się przystawia. A że ma powodzenie, jak śledź w Boże Narodzenie, więc żadna nie chce z niem nawet mówić!

Wtedy on się złości, drze się, jak stare kalesony i swojem szwagrem grozi, także samo jak mnie.

„Zobaczysz" krzyczy „że cię mój szwagier zabierze!"

— A któż to jest jego szwagrem? — zainteresował się pan sędzia.

Panna Kazia westchnęła ciężko.

— Anioł śmierci — rzekła.

— Anioł śmierci?!

— Tak. Myśmy także samo nie chcieli wierzyć, ale nam Dzięcioł to objaśnił.

Uważa pan sędzia, były w swojem czasie dwie siostry. Jedną wziął Dzięcioł, drugą zaś anioł śmierci zabrał. Znakiem czego tenże anioł jest szwagrem Dzięcioła!

×

Ponieważ dalszy przewód sądowy wykazał, że pan Dzięcioł istotnie przy każdej sposobności groził sąsiadkom swym potężnym szwagrem przeto sąd skazał go na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem.

Ohydna zbrodnia w Radomsku

Ubiegłej nocy, tereny leżące koło cegielni przy ul. Doryszyckiej w Radomsku, były widownią krwawej zbrodni, której ofiarą padł mieszkaniec Radomska Mieczysław Zjawiony.

Ciało zabitego, znalezione w rowie napełnionym wodą, było straszliwie zmasakrowane. Rano do komisariatu P. P. zgłosił się mieszkaniec Radomska Wacław Jaros, oświadczając, że zabił Zjawionego na tle porachunków osobistych. Mordercę osadzono w więzieniu.

Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na Konto PKO Nr. 70.209 Pomoc Zimowa.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość — to dobra szkoła życia

P. MARYCHNA nadsyła nam żałosny zew:

„Mam lat 20. W 17-tym roku życia poznałam pewnego młodzieńca, z którym zaczęłam się spotykać w ukryciu przed rodziną.

Po pewnym czasie powiedziałam siostrom, że poznałam chłopca, który jest dla mnie szczery i dobry. Siostry mi go odradzały, mówiąc, że jeszcze mam czas zawracać sobie głowę mężczyzną. Przyznałam siostrom rację i spotkawszy się z nim, powiedziałam mu, że nie mogę się z nim dłużej spotykać, gdyż mi rodzina nie pozwala. Odrzekł mi, że za nic się ze mną nie rozstanie, że mnie kocha szalenie i gdy z nim zerwę, to sobie życie odbierze. Byłam tak naiwna, że mu wierzyłam.

Nie zważałam na nic i nadal się z nim spotykałam. Mówiłam, że z rodziną żyć nie będę. Rodzina była mi przeciwna, ale ja na nic nie zważałam, żyłam tylko dla niego i nim.

Lecz nasze szczęście trwało krótko, gdyż musiał pójść do wojska. Martwił się, że ja o nim zapomnę i że będę się przyjaźniła z drugim. Namawiał mnie, żebym mu się oddała, to będzie pewny, że go kocham i że będę na niego czekała. Przysięgnął mi, że na moją krzywdę nie leci i nie miałby sumienia wykorzystać biednej dziewczyny. Mówił, że jest mi bardzo wdzięczny, iż od rodziny się oddalam, bym z nim spokojnie mogła wolne chwile spędzać.

Uległam mu, bom go naprawdę kochała. Odszedł do wojska. Pisywał do mnie listy. Pokładałam w nim wszelkie nadzieje, lecz zawiodłam się!...

Już trzy miesiące, jak wrócił z wojska. Z początku przychodził do mnie rzadko i zawsze miał jakieś przeszkody. Od 6-tygodni już nie odwiedza mnie wcale. Zaczęłam go śledzić i przekonałam się, że spotyka się z inną. Ból serce mi ścisnął. Życie moje bardzo się zachmurzyło, wobec rodziny nie mam śmiałości, gdyż się wciąż sprzeczałam, że on jest moim opiekunem i nikogo do szczęścia nie potrzebuję.

Szanowny Panie Redaktorze! Proszę Pana bardzo, dopomóż mi w tak smutnych chwilach mego młodego życia".

*

Jak są ciernie przy różach, tak w życiu bóle obok radości. A już w miłości najczęściej szereguje się rozkosz i rozpacz.

Pod tym względem jest miłość nawet dobrą szkołą życia. Uczy, że trzeba być przygotowanym na liczne zawody i rozczarowania po okresie powodzenia i szczęścia. Mądrością jest umiejętność znoszenia tych przykrości życiowych ze spokojem i odwagą. Nie wolno się ugiąć pod ich brzemieniem.

Jeżeli chodzi o zawód miłosny, jaki Panią spotkał, radziłbym poczynić ostatnią próbę odzyskania ukochanego.

Możnaby się postarać o decydującą rozmowę z nim, skłaniając go do powrotu i domagając się spełnienia obietnic. Jeżeli to się nie uda, przeboleć stratę i wierzyć w to, że znajdzie się jeszcze ktoś, co potrafi ocenić tak pięknie kochać umiejącą przemiłą Marychę.

Niesamowite przykłady na żywych osobach

Jeśli maska gazowa jest dobra — człowiek żyje, gdy zła — umiera!

Dotychczas w Chinach istnieje ponad 8 milionów ludzi, którzy czyszczą sobie zęby wykałaczkami, wyrabianymi z włosia koziej bródki. Wykałaczki te produkuje się w Anglii. Tam przybywają tony włosia koziej bródki, gdzie się je oczyszcza i suszy. Zanim się je pakuje, przechodzą one przez ręce człowieka, który je próbuje, wyginając każdą z wykałaczek. Po elastyczności wykałaczki poznaje on, czy nadaje się ona do eksportu, czy też nie. Niejednokrotnie próbowano zastąpić tego człowieka maszyną, dotychczas jednak nie osiągnięto w tej dziedzinie pomyślnych wyników.

W Japonii w szczególny sposób próbuje się nowowyprodukowane maski gazowe. Gdy nowa seria masek jest gotowa, jedną z nich zakłada się specjalnemu pracownikowi, którego zamyka się w komorze napełnionej trującym gazem. Jeśli wychodzi on cało z tej próby, wówczas maska jest dobra. Jeśli zaś straci życie — należy dokonać pewnych ulepszeń w wyprodukowanym towarze.

Również i Stany Zjednoczone mogą się pochwalić całym szeregiem zawodów, które zagrażają życiu ludzkiemu. Najniebezpieczniejszym jest zawód tych ludzi, którzy mają wypróbować wyprodukowane samoloty. Na terenie całych Stanów tylko 5 ludzi uprawia ten zawód.

Zanim wypuszcza się nowy samolot na rynek, musi on uprzednio być wypróbowany. Ten, który ma go wypróbować, wsiada do samolotu i wzbija się w powietrze na 400 metrów wysokości. Wzbiwszy się na tę wysokość, pilot pełnym gazem opuszcza się na ziemię, pikując. Na wysokości 300 metrów wyłącza on motor i próbuje samolot doprowadzić do normalnej, poziomej pozycji. Przy tym manewrowaniu obciążenie skrzydeł jest niezmiernie wielkie. Bardzo często próba udaje się całkowicie i wówczas samolot zostaje wypuszczony na rynek. Czasem maszyna nie wytrzymuje nadmiernego obciążenia i skrzydła odlatują, a samolot zwala się na ziemię. Jeśli pilotowi uda się w porę wyskoczyć z opadającego samolotu, zostaje przy życiu, jeśli nie, to następnego dnia ukazuje się w prasie wzmianka, że „zginął podczas pracy".

Jeden z najniebezpieczniejszych zawodów uprawiał przed 30 laty inżynier Kenstoke, który pracował w wytwórni broni Hirama Maxima. Maxim pragnął produkować opancerzone kamizelki. Robił wiele dowiadczeń w tej dziedzinie, a gdy zdołał wyprodukować jakąś, polecał nażołyć ją inżynierowi i strzelał do niego. Chociaż inżynier był 7 razy ciężko raniony, wyszedł z życiem z tych prób.

Jedyny w swoim rodzaju zawód posiada mieszkaniec Nowego Jorku, Tomasz Burke. Policja tamtejsza ma do swej dyspozycji wiele psów. Gdy pies policyjny jest już odpowiednio wytresowany „należy go wypróbować. Początkowo starano się drażnić psy lalkami. Nie dało to żadnego wyniku. Musiano więc wypróbować zdolność psów na ludziach i w tym celu korzysta się z usług pana Burke. Burke udając się na próbę, wdziewa na siebie trzy ubrania, dwie pary rękawiczek, na głowę nakłada hełm, a szyję owiązuje skórzaną opaską.

Nowy pies otrzymawszy pokarm od Burke'a, zostaje wypuszczony na wolność. Burke ucieka, a pies go goni. W końcu pies zatrzymuje Burke'a, a ten udaje broniącego się przestępcę. Często między psem a człowiekiem dochodzi do zajadłej walki. Wygląd Burke'a po takiej próbie nie jest godny zazdrości. Jego szaty są w strzępach, ale tym Burke się nie przejmuje, ponieważ policja daje mu inne trzy ubrania, a poza tym wręcza mu za próbę 25 dolarów. Dotychczas Burke był 19 razy raniony. Dwa razy chorował na zakażenie krwi i przez długi czas walczył ze śmiercią. Mimo odniesionych ran, po wyzdrowieniu wraca on do swego zawodu, który bardzo polubił.

Są to tylko najszczególniejsze przykłady niezwykłych zawodów. Chcąc je wszystkie wymienić, należałoby napisać całe tomy.

Noworodek ważył 19 funtów

NOWY JORK. — Pisma lekarskie donoszą, że w miasteczku Wawerly w stanie Ohio niejaka p. Brigner powiła jedenastego syna, który przy urodzeniu ważył 19 funtów. Matka, ważąca 135 funtów, nosiła dziecko w swym łonie 10 miesięcy.

Śmierć dwóch robotników

BERLIN. Podczas świąt w zakładach fabrycznych Kloechner - Werke w Hagen nastąpił wybuch martenowskiego pieca podczas robót reparacyjnych. Dwóch robotników poniosło śmierć.

Donald o rewolcie chińskiej

SZANGHAJ. — W. H. Donald o przebiegu wydarzeń w Sian-Fu złożył przedstawicielom prasy chińskiej dłuższą relację, w której m. in. opowiedział co następuje:

Po otrzymaniu od marszałka Czang-Kai-Szeka wiadomości o niepokojącym rozwoju wydarzeń w Sian-Fu W. H. Donald przybył z Nankinu i udał się do Czang-Sue-Lianga. W rozmowie odbytej wskazał mu na niedopuszczalność jego zachowania się i na pogwałcenie przezeń wszelkich zasadniczych praw wojskowych, czego wyrazem było aresztowanie generalissimusa.

W dłuższej rozmowie Czang-Sue-Liang tłumaczył Donaldowi, że jedynym jego dążeniem jest aby Czang-Kai-Szek zgodził się na prowadzenie polityki chińskiej w kierunku obrony przed inwazją.

Już 6-ta część Chin — mówił Czang-Sue-Liang — jest okupowana przez Japonię. To właśnie powoduje paradoksalną sytuację, że Czang-Kai-Szek jest uwięziony w Sian-Fu.

Nic mu tu nie grozi — mówił — z wyjątkiem bomb lotników rządu nankińskiego.

Wobec takiego przebiegu rozmowy, Donald skomunikował się z Nankinem, aby zapobiec bombardowaniu Sian-Fu. Marszałek Czang-Kai-Szek znajdował się przez cały czas więzienia w Sian-Fu w komfortowym lokalu, traktowano go z wyszukaną grzecznością.

W mieście panował przez cały czas spokój. Na 11-ty dzień więzienia Czang-Kai-Szek w towarzystwie Sunga i małżonki powrócił samolotem z Sian-Fu do Nankinu.

Ciunkiewiczowa znowu na widowni

Głośna bohaterka procesu o oszustwo asekuracyjne Ciunkiewiczowa, zabiega obecnie o rewizję swego procesu.

Zgłosiła się ona do szeregu adwokatów warszawskich, prosząc o podjęcie starań w kierunku wznowienia procesu. Ciunkiewiczowa twierdzi, że w sprawie... maczała ręce Parylewiczowa.

Wobec braku jakichkolwiek podstaw do wznowienia sprawy, adwokaci, do których zwróciła się, ustosunkowali się do jej zabiegów odmownie.

Król — wygnaniec bawił w Wiedniu

WIEDEŃ. (PAT). Ks. Windsoru przybył wczoraj koło południa do Wiednia, aby dokonać szeregu sprawunków, wieczorem zaś odjechał do Enzesfeld.

Potwierdzają wiadomość, iż w dzień wigilijny książę odbył rozmowę telefoniczną ze swym bratem królem Jerzym, który złożył mu życzenia wesołych świąt.

Niezwykły napad rabunkowy

RZYM. Wczoraj w Nervi pod Genuą zanotowano niezwykły we Włoszech wypadek napadu rabunkowego: Do restauracji wkroczyło 4 uzbrojonych mężczyzn i zmusiło właściciela do wydania im całej gotówki z kasy.

Następnie udali się oni do miejscowego kabaretu, sterroryzowali tam właściciela i zabrali 4000 lirów, stanowiących całkowitą zawartość kasy.

Goście znajdujący się w zakładzie usiłowali stawiać opór, lecz bandyci dali ognia z rewolwerów i ranili 2 osoby.

Przybyła policja schwytała trzech napastników, czwarty zdołał zbiec i ukrył się w willi konsula austriackiego.

Tłum i policja oblegała willę póki czwarty bandyta również nie został ujęty.

Zimne ognie spaliły część wsi

Nie udał się zbrodniczy podstęp

Jak już pisaliśmy, w dzień wigilijny w Okuniewie pod Warszawą spłonęło kilka gospodarstw. Policja przeprowadziła dochodzenie i ustaliła, że ogień spowodował 12-letni Ryszard Nagawski, który palił w stodole zimne ognie.

Jak się okazało chłopiec po wybuchu pożaru tak się przeraził swego czynu, że uciekł do jednej z zagród, która ocalała od pożaru i tam ukrył się w psiej budzie. Znalazł go tam gospodarz Michał Zawada, który udał się do budy, aby dać psu jeść.

Chłopiec przyznał się do podpalenia i zeznał, że namówił go do tego przyjaciel jego matki Józef Dziecianowicz, który chciał otrzymać premie asekuracyjną. Liczył na to, że spowodowanie pożaru wskutek zabawki z zimnymi ogniami przez chłopca, byłoby zaliczone do wypadku. Właściwie to premię byłaby otrzymała Nagawska, matka młodocianego podpalacza, ale Dziecianowicz liczył się z możliwością wyłudzenia od niej pieniędzy.

Dziecianowicza aresztowano. Zatrzymano tak samo Nagawskiego i umieszczono w domu poprawy dla młodocianych w Warszawie.

Straszny wybuch podziemnej rury

RZYM. Wczoraj o godz. 14 w Varese nastąpił na głównym placu silny wybuch podziemnej rury gazowej. Wybuch zniszczył trotuar i bruk, wywołując panikę wśród ludności. Cztery osoby są zabite, 10 odniosło ciężkie, a 6 lekkie rany.

Samolot strzaskany o skałę

NOWY JORK. Z Burbank w Kalifornii donoszą, że w odległości 27 klm. od miasta znaleziono szczątki samolotu pasażerskiego, który uległ katastrofie, zaczepiając się skrzydłem o skałę w czasie gęstej mgły.

W katastrofie poniosło śmierć 9 pasażerów i 3 osoby załogi.

Złota kolia z brylantami

zdradziła bandytów w lombardzie

Mniej więcej przed miesiącem pisaliśmy o napadzie rabunkowym dokonanym na willę Ireny Zawistowskiej.

Bandyci związali ją i jej służącą Genowefę Kowalską sznurami i obrabowali. Rabusie zabrali futro, platery i biżuterię.

Policja ostrzegła lombardy. W wigilię zjawił się w lombardzie miejskim w Warszawie jakiś osobnik przynoszący w zastaw złotą kolię z brylantami. Taksator stwierdził, że jest to kolia pochodząca z rabunku w Aninie.

Nieznajomego zatrzymano i wezwano policjanta. Zatrzymanym okazał się Ryszard Kołodziejczyk, b. dozorca domu w Aninie, gdzie dokonano rabunku. Jak ustaliło dochodzenie rabunek uplanował Kołodziejczyk wespół z przyjacielem Stanisławem Retlinem, który był jednocześnie kochankiem służącej Kowalskiej.

Kołodziejczyk, Retlin i Kowalska osadzeni zostali w areszcie.

Uwięzienie urzędnika pocztowego

Wczoraj rano został aresztowany w Tarnowie urzędnik Ignacy Starzyk.

Aresztowanie pozostaje w związku z częstymi kradzieżami listów amerykańskich, jakie zdarzały się ostatnio w drugim urzędzie pocztowym w Tarnowie, w którym Starzyk jest urzędnikiem.

Uwięzienie Starzyka zostało poprzedzone przez rewizję, podczas której znaleziono około 42 dolary.



JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

James wszedłszy do gabinetu kierownika Cze-ki, Petersa, zauważył na stole okólnik, który zawiadamiał wszystkie oddziały Cze-ki, że do Rosji przybyło dwoje niebezpiecznych szpiegów angielskich: Artur James i Anna Morette.

87.

James chce śledzić siebie samego...

— Sytuacja staje się barzo niebezpieczna — pomyślał James, przeczytawszy tajny okólnik. — To, że Cze-ka wie o naszym przybyciu do Rosji, może nam pokrzyżować wszyskie plany.

— Przede wszystkim należy zachować jak najdalej posuniętą ostrożność... — rzekł do siebie półgłosem James. — Poza tym należy zawiadomić Londyn, że na Downing Street siedzi agent bolszewicki, który o wszystkim jest tak dokładnie poinformowany, iż nawet wie, że „James ma na lewej piersi wytatuowany krzyż, a Anna Morette posiada żółty punkcik na prawym ramieniu“...

James był jednakże przekonany, że zanim Czeka połapie się kim jest „zdolny agent Cze-ki Skwarcew i genialna tancerka Kirpucznikowa“, główny cel zostanie osiągnięty: gmach Teatru Wielkiego wraz ze wszystkimi najwybitniejszymi przewódcami bolszewickimi wyleci w powietrze.

— No, coście jeszcze zauważyli u Andersa? — Peters dalej pytał Jamesa.

— Wczoraj w swym gabinecie rozmawiał tajemniczym szeptem z chórzystą Andriuszkinem. Udało mi się podsłuchać tylko kilka słów, jak „ostrożnie“, „Cze-ka“, i „pięć rewolwerów“.

— Do diaska, banda ta założyła całą komórkę w gmachu Opery! — wykrzyknął Peters wzburzonym głosem. — Będziemy musieli przeprowadzić tam dokładną czystkę i to w jak najszybszym czasie, ponieważ termin zjazdu coraz bardziej się zbliża... Powiedzcie mi, a jak przedstawia się sprawa z tancerką Kirpucznikową? Czy u niej nie zauważyliście nic podejrzanego? Może i ona należy do tej bandy?

James lekko się uśmiechnął.

— Tak, zauważyłem i to bardzo wiele, ale to wszystko ma związek tylko z ... miłością.... Cha, cha, cha... Urodziwa ta dziewczyna zdołała zawrócić już głowę kilku wybitnym artystom... Recenzenci łażą za nią jak cienie i wchodzą nawet za kulisy... Prawdziwa z niej Wenus... Ale co ona ma wspólnego z polityką? Nie zna się zupełnie na tym... Mam wrażenie że dla niej istnieją tylko dwie dziedziny: taniec i miłość...

— No. dobrze Skwarcew, miejsce w dalszym ciągu na oku tę komórkę kontrrewolucyjną, a gdy dojdziecie do przekonania, że już wszystkich wyśledziliście, nakryjemy ich i skoczymy z tą sprawą. Musicie ciągle o tym pamiętać, że nie możemy długo z nimi się bawić. Najpóźniej w ciągu przyszłego tygodnia będziemy musieli zlikwidować całą bandę. Każdego dnia musicie mi składać dokładne sprawozdanie!

Na letnisku Bogorodskoje panuje głucha cisza i pustka. Rzadko kto teraz tam mieszkał. Przed wojną było tu rojno i gwarno, ale teraz prawie wszystkie wille świecą pustkami.

Był późny wieczór. W jednej z niezamieszkałych willi dały się słyszeć lekkie kroki. W pewnej chwili rozbłysła elektryczna latarka, która zaraz zgasła.

Dwie osoby wspinały się po wąskich schodach. Otworzyły się drzwi na pierwszym piętrze. Drzwi zaraz zamknęły się i znów dookoła zapanowała głucha cisza. Przybyli zbliżyli się do okna i starali się przebić oczami ciemności nocy. Nadsłuchiwali. Czekali.

Tego samego dnia, około dwunastej w południe, do Cze-ki zgłosił się mieszkaniec Bogorodskoje, dozorca jednej z niezamieszkałych willi i zameldował, że już kilka razy zauważył jak w sąsiedniej willi zbierają się trzy podejrzane osoby — dwaj mężczyźni i kobieta — i spędzają tam kilka godzin. Przybywają tam oni przeważnie nocną porą, gdy wszystko dookoła jest pogrążone w głębokim śnie. O świcie wyślizgują się pojedyńczo z willi, otulają się w swe szerokie płaszcze i znikają w mgle porannej.

Ponieważ dozorcy, który był gorącym zwolennikiem nowych władców, sprawa ta wydawała się podejrzana, uważał za swój święty obowiązek zameldować o tym Cze-ce.

Informatora wysłuchał znany już nam urzędnik Cze-ki, Aleksander Szypow i zakomunikował o informacjach dozorcy Petersowi. Ten nie namyślając się długo, polecił wysłać do Bogorodskoje dwóch agentów, którzy mieli się ukryć w tajemniczej willi i stwierdzić, co czynią tam ci nocni goście.

Tak się jakoś złożyło, że ani James ani Meliński nie wiedzieli o tym poleceniu Petersa. Przypuszczając, że ich zakonspirowane mieszkanie jest jeszcze ciągle bezpieczne umówili się, że właśnie tej samej nocy spotkają się w Bogorodskoje.

Zebranie zwołał tam James. Chciał przede wszystkim opowiedzieć Melińskiemu i Annie o tajnym okólniku, który zauważył na biurku Petersa, a poza tym zamierzał opracować wraz z nimi dalszy plan działania.

Sytuacja była dość poważna. James zastanawiał się obecnie nad tym, czy powinien w dalszym ciągu „służyć“ w Operze. Uważał, że należałoby już zlikwidować rzekomą komórke kontrrewolucyjną na terenie Opery, aby Anna Morette mogła pracować na „czystym“ terenie. Po takiej „likwidacji“ na nikogo nie padnie już podejrzenie i Anna Morette będzie mogła bez przeszkód przynosić materiał wybuchowy do gmachu Teatru Wielkiego. Termin zjazdu zbliżał się bowiem i należało już rozpocząć „prace przygotowawcze“. A tymczasem nie można było nic zacząć, do chwili aż Cze-ka zniszczy komórkę kontrrewolucyjną, którą „odkrył“ James.

Poza tym James miał jeszcze jeden plan. Gdy pomyślał o nim, sam się do siebie uśmiechał, na tyle bowiem był on wyrafinowany. Prawdopodobnie Peters opowie wszystkim wywiadowcom, że dwoje niebezpiecznych agentów „Intelligence Service“ przekradło się do Rosji. Z tego względu poleci im mieć się na baczności. Peters może nawet przyrzeknie wysoką nagrodę temu agentowi, który wpadnie na trop obojga niebezpiecznych szpiegów angielskich, albo ich wykryje. Wówczas James oświadczy Petersowi, że podejmuje się wykryć oboje agentów „Intelligence Service“... Będzie grał rolę Anglika... Mówi przecież doskonale po angielsku... Gdy był młodym chłopcem, uczył go angielskiego specjalny nauczyciel, rodowity londyńczyk...

Właśnie te wszystkie plany i projekty zamierzał James przedłożyć swym towarzyszom na tajnym zebraniu w Bogorodskoje. Już minął tydzień od chwili gdy zebrali się po raz ostatni w zakonspirowanym mieszkaniu na letnisku, a przez ten okres czasu zaszło wiele rzeczy, które należało omówić.

Zakonspirowane mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze i przylegało do pustego pokoju, w którym ukryli się dwaj agenci Cze-ki.

Pierwszy przybył do Bogorodskoje James. Był inaczej odziany, niż zwykle i twarz głęboko wsunął w kołnierz płaszcza. Bezszelestnie stąpając na końcach palców, zbliżył się do drzwi mieszkania i ostrożnie, bez najlżejszego szmeru otworzył je. Następnie zapalił świece i zasłonił okno czarnym suknem, aby światło nie było widoczne z zewnątrz

Uczyniwszy to wszystko James rozsiadł się wygodnie na krześle i zapalił papierosa. Czekał na przybycie Melińskiego i Anny Morette. Nagle mięśnie jego twarzy drgnęły i James zaczął uważnie nadsłuchiwać....

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

28.

Zaczęliśmy walić w nich z karabinów maszynowych. Nie odnosiło to jednak pożądanego skutku, przede wszystkim dlatego, że ich było bardzo dużo, a po wtóre kamienie przeszkadzały nam celnie strzelać.

Arabowie coraz bardziej się zbliżali. Wówczas zdecydowałem się na ostateczny krok. Kazałem powitać ich granatami, przypuszczając, że w ten sposób powstrzymam ich aż do przybycia majora w znacznej odległości od siebie.

I rzeczywiście tak się stało. Granaty przez pewien czas powstrzymały ich pochód. A gdy oswoili się z tymi pociskami i znów zaczęli wspinać się, ukazał się major ze swoim oddziałem. On zaatakował ich z boku, a my z przodu. Wzięliśmy ich w krzyżowy ogień i zmusiliśmy do ucieczki.

Arabowie zaczęli się cofać, a my goniliśmy ich po górach, kładąc znaczną ilość trupem i wielu biorąc do niewoli.

Jak wyglądała taka niewola, już wyżej opisałem. Jabym takiej niewoli sobie nie życzył. Mało, że się nad nimi znęcano, ale gdy już ich w końcu dobijano, to się ich nie chowało, tylko zostawiało się na pastwę szakali i hien. Arabowie postępowali podobnie ze zwłokami naszych poległych legionistów. Szakalom więc i hienom w tym czasie nie brakło pożywienia. Zwierzęta te poznawały już kim jesteśmy i każdej nocy łaziły za nami, czyhając na żer.

Niejeden Polak został pożarty przez te obrzydliwe zwierzęta, niejeden Polak spoczywa daleko, daleko od Polski. Na jego mogiłę nikt nigdy nie trafi, bo jej w ogóle nie ma. Można tylko natrafić na jego kości wysuszone na słońcu.

Niejednokrotnie natrafiliśmy na rozrzucone kości. Po kim one były, dobrze wiedzieliśmy. Były to kości naszych kolegów. Od roku 1830 Legia Cudzoziemska uganiała się po diabelskich górach Atlasu za Arabami. Żołnierz niejeden więc tam poległ w ciągu tego długiego okresu czasu.

Czasem napotykaliśmy na cały szereg wyschniętych obdartych z mięsa czaszek. Strasznie to wyglądało!

Góry Atlasu pochłonęły niejednego Europejczyka, niejednego okaleczyły na całe życie. Przed dwudziestu laty opinia światowa nie wiedziała wcale co za piekło przeżywali legioniści w Maroku. Legia wówczas była bardzo nikła. Ci, którzy zaciągali się w jej szeregi, nie wracali już do świata cywilizowanego, Arabowie wycinali ich w pień.

Często natrafialiśmy na ślady po tamtych legionistach. Czasem wynurzały się przed nami ogołocone mury, wzniesione przez nich; czasem znów na coś, co miało przypominać mogiłę; a czasem na kamień, na którym był wyryty jakiś napis.

Nigdy nie zapomnę tego napisu, który odkryliśmy na pewnym dużym głazie w pobliżu zniszczonego fortu. Był on wyryty w języku niemieckim. to jego treść: „Na nas przyszedł już koniec. Tu znajduje się nasz wspólny grób. Maroko 1906 rok“.

W pobliżu znaleźliśmy mnóstwo rozsypanych kości. Więc tu rzeczywiście rozegrała się w roku 1906 straszna tragedia. Legioniści broniący fortu prawdopodobnie wyginęli z głodu, albo musieli poddać się Arabom ,ponieważ zabrakło im amunicji.

W Maroku walczyć z wrogiem nie jest rzeczą łatwą. To nie Europa, w której żołnierzom nie brak żywności i amunicji. W Maroku zaś kula jest drogocenną rzeczą, a zapas żywności szybko się wyczerpuje.

Ciekaw jestem jakby sobie dał radę w Legii oficer europejski, nie znający panujących tu stosunków. Kazaliby mu ruszyć na Arabów i dali z sobą trzysta tysięcy naboi, a w ciągu trzech miesięcy przebywałby na głuchym odludziu w górach, gdzie każdego dnia dochodzi do potyczek z Arabami. W takich warunkach trzeba dokładnie się zastanawiać nad wydaniem każdej potyczki, trzeba oszczędzać amunicję. Nieraz w celach oszczędnościowych dowódca każe rzucić się na Arabów z bagnetami w ręku. Walka na białą broń z Arabami jest najniebezpieczniejsza, bo wiem tak doskonale rzucają sztyletem, że ze znacznej odległości trafia do celu. Pomimo że żołnierze przedstawiają dla dowódcy nie mniejszą wartość niż naboje, musi on jednak oszczędzać i od czasu do czasu każe walczyć na białą broń.

Byłoby bardzo źle z Francuzami, gdyby Arabowie byli lepiej uzbrojeni. Z pewnością wyrzuciliby wówczas ich z Maroka i z całej Afryki północnej. Jest to bowiem naród bardzo waleczny i odważny.

Przy tym należy zaznaczyć, że pułki francuskie przebywające w Afryce nigdy nie były i nie są skore do walk. Zawsze na pierwszy ogień wysuwają Legię, a same dopiero przychodzą do gotowego !

W latach 1925 i 26 w Maroku było mnóstwo wojska. Znajdowało się tam wówczas 7 pułków kolonialnych, w których służą Francuzi i Murzyni, 6 pułków algierskich, 3 pułki żuawów, 4 pułki spahisów, batalion afrykański, w którym służą przestępcy — jest to bardzo silny pułk, liczy dwa tysiące ludzi, posiada 12 kompanii karabinów maszynowych i kilka oddziałów tanków. Artyleria górska, co razem wynosiło około sześćdziesięciu tysięcy ludzi. Poza tym w Maroko stale przebywało 5 pułków Legii Cudzoziemskiej i jeden pułk kawalerii.

Z Arabami biła się jednakże wyłącznie Legia. Francuskie pułki szły za nami w tyle i jak przepędziliśmy Arabów szli dalej naprzód, obsadzając bezpieczne już miejsca. My zaś musieliśmy przeć naprzód, budując drogi, po których szły francuskie pułki, które były dobrze opłacane i odżywione, a przy tym nic nie robiły.

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA

GRUDZIEŃ
30
Środa
Sabina

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Ludzie na krze".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Trędowata".
ATLANTIC: „Bohater".
APOLLO: „Moja gwiazdeczka".
BAGATELA: „Casino de Paris" oraz rewia „Nasza Gwiazdka"
DOM ŻOŁNIERZA: „Wojna w królestwie walca".
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: Czardasz Tokaj miłość.
SZTUKA: „Słowik z Wiednia".
ŚWIT: „Będzie lepiej".
STELLA: Rozwód z przeszkodami. II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: „Lekkoduch".
WANDA: „Skowronek"

PROGRAM RADIOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; g. 14.05 Koncert z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 15.55 Skrzynka ogólna; 16.05 Wiadomości z dnia; 18.20 Muzyka z płyt; 19.20 Ostrożnie! Przesyłka świąteczna dla młodszych Kraków-Lwów w opakowaniu St. Broniewskiego; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Koncert chopinowski; 21.30 Koncert kameralny; 22.00 Eksperymentalny Teatr Wyobraźni — Bal zakochanych; 22.40 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,
Podgórze: Apteka podgórska.

W sprawie rozrachunku składek emerytalnych

W związku z nieścisłymi wiadomościami na temat przekazywania składek emerytalnych między Państwowym Zakładem Emerytalnym a Zakładem Ubezpieczeń Społecznych i odwrotnie, Z. U. S. wyjaśnia, że należne składki na rzecz Państstwowego Zakładu Emerytalnego i Skarbu Państwa przekazuje począwszy od r. 1935.

Należne składki Zakład przekazuje na rzecz P. Z. E. stale w równych partiach miesięcznych, starając się zlikwidować możliwie najszybciej powstałe w tym zakresie zaległości.

W roku 1934 Z. U. S. wypłacił tytułem zaliczki na poczet należnych składek Skarbowi Państwa 5 milionów złotych i Państwowemu Zakładowi Emerytalnemu ćwierć miliona złotych; całkowita należność PZE. z tytułu składek emerytalnych była od r. 1935 i nadal jest przewidziana w preliminarzu budżetowym Zakładu Ubezpieczeń Społecznych aż do całkowitego jej zlikwidowania.

Straszne morderstwo
pod Krakowem

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Władysława Zająca — szewca z Kościelnik.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 16 maja ub. r. udał się niejaki Śmigoń w towarzystwie Antoniego Dulęby w delegacji do sołtysa w Kościelnikach w sprawie Zlotu Katolickiego Stowarzyszenia młodzieży męskiej. W lokalu kółka omawiali tą sprawę racząc się obficie monopolówką.

Gdy sprawę załatwiono Świgoń dobrze podchmielony udał się w drogę powrotną do swego domu.

Po drodze spotkał Śmigoń towarzystwo, w którym znajdował się niejaki Struzik. Śmigoń mając osobiste porachunki ze Struzikiem wywołał awanturę, rzucił się na niego, pobił go, wtrącając go do przykopy, po czym udał się do domu.

Dowiedziawszy się o bójce Władysław Zając pobiegł za Śmigoniem i dopadł go koło dworu, mając kij grubości 5 cm i z całą siłą uderzył nim Śmigonia w głowę. Śmigoń uderzony runął na ziemię i wkrótce zakończył życie.

Sąd skazał za to Zająca na 3 lata więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bartynowski, wotowali s. o. dr. Konopka i Stępniowski, oskarżał prok. dr. Klimczyk, powództwo cywilne popierał adw. dr. Jan Woźniakowski.

Okradł swego stryja,
kupca w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli Moses Majer Landau oraz Abraham Izak Schwarz.

Moses Landau pracował u swego stryja I. Landaua jako pomocnik. W latach 1935 i 1936 Laudau dopuszczał się systematycznej kradzieży rozmaitych wyrobów alpakowych łącznej wartości 3 tysięce złotych.

Szwarz zaś kupował te rzeczy, wiedząc, że pochodzą z kradzieży.

Sąd skazał Majera Landaua na 1 rok więzienia, zawieszając mu karę, zaś Szwarza sąd skazał na 300 zł. grzywny.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Parylewiczowa przewieziona zostanie z więzienia do szpitala

Ponieważ do wydania dokładnego orzeczenia o stanie zdrowia W. Parylewiczowej potrzebne jest przeprowadzenie badania promieniami Roentgena, w tym celu w najbliższych dniach Parylewiczowa przewieziona zostanie do jednego ze szpitali krakowskich, gdzie pozostanie przez 3 dni pod ścisłym dozorem władz policyjnych.

W tym czasie lekarze przeprowadzą odpowiednie badania.

Wykrycie afery
przemytniczej w Krakowie

Władze celne wpadły na trop afery przemytniczej i jednocześnie ujawniono, że ci sami przemytnicy grasowali w Będzinie i Warszawie.

I tak aresztowała policja Jakuba Guttmana i jego syna właściciela sklepu żelaznego „Techno-metal".

Jechil Guttman zatrzymany został pod zarzutem przemycania z zagranicy transportów gotowych kłódek.

Transporty takie zatrzymane zostały w Krakowie i Warszawie.

Jakub Guttman, który likwiduje swój sklep wystawił synowi zaświadczenie, jakoby ten od niego nabywał transporty kłódek.

Władze celne prowadzą w tej sprawie dalsze dochodzenia.

Ciunkiewiczowa domaga
się rewizji procesu

Słynna z głośnego procesu o oszustwo asekuracyjne Maria Ciunkiewiczowa, zgłosiła się w Warszawie do kilku adwokatów, czyniąc zabiegi o wszczęcie rewizji swego procesu.

Jako argument procesowy wysuwa twierdzenie, że w sprawie jej była zaangażowana Parylewiczowa.

Jak dotąd, żaden z adwokatów nie podjął się wniesienia sprawy o rewizję procesu Ciunkiewiczowej, wychodząc z założenia, że nie ma dostatecznych podstaw do takiego kroku.

Ciunkiewiczowa jednak nie ustaje w zabiegach i jest przekonana, że proces taki dojdzie do skutku.

Sensacyjny proces
w Krakowie

W ubiegłym roku nadszedł do Skawiny czek z Ameryki, opiewający na 250 dolarów amerykańskich.

Czek był wystawiony na nazwisko Jana Maślanki. Tymczasem o czeku dowiedział się Wilhelm Maślanka, który miał również przydomek Jana.

Wilhelm Maślanka poczynił wszelkie kroki, by zrealizować czek. W tym celu zwrócił się do banku, który po skomunikowaniu się z bankiem amerykańskim wypłacił Maślance całą sumę. Jednakowoż nim Maślance wypłacono pieniądze, zażądano od niego dowodu tożsamości. Maślanka uczynił zadość temu żądaniu, a wówczas zrealizowano czek.

Po kilku miesiącach właściwy Maślanka dowiedział się o całej tej sprawie, po czym wyciągnął odpowiednie konsekwencje.

W wyniku całej sprawy Wilhelm Maślanka zwrócić musiał 250 dolarów, a prócz tego w dniu wczorajszym zasiadł na ławie oskarżonych przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, któremu przewodniczył sędzia dr. Partyka.

Wraz z Maślanką zasiedli na ławie oskarżonych sekretarz magistratu w Skawinie Aleksander Spólnik, oraz burmistrz Skawiny major Kukła, którzy potwierdzili tożsamość Maślanki.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Maślankę na 1 rok więzienia, zawieszając mu karę na 3 lata, połowę zaś kary umorzono na podstawie amnestii.

Sekretarza Spólnika i burmistrza Kukłę uwolnił sąd od winy i kary, jak się bowiem okazało, sekr. Spólnik, który wówczas dopiero od niedawna urzędował, nie znał tak dobrze mieszkańców Skawiny, zaś major Kukła mechanicznie podpisał zaświadczenie, a więc obaj działali nieświadomie na szkodę Jana Maślanki.

Groźna katastrofa
w Krakowie

Wczoraj w godzinach południowych miało miejsce w Krakowie groźne zderzenie, które jakimś wyjątkowym szczęściem nie pociągnęło za sobą fatalnych następstw.

U zbiegu ul. Dominikańskiej i ul. św. Gertrudy wóz tramwajowy nr. 2 zderzył się z autem ciężarowym należącym do Prywatnej Hurtowni Państwowego Monopolu Spirytusowego w Tarnowskich Górach, które prowadził szofer Konrad Musz, zamieszkały w Mysłowicach.

Na miejsce katastrofy przybyła natychmiast straż pożarna. Narazie nie ustalono wysokości szkody, która w każdym razie jest znaczna.

Na szczęście ani szofer ani motorowy nie odnieśli żadnych obrażeń.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-62. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1800 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2**